

Nikon i Leica



AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

Nikon i Leica

ona

wiatr nam urywa ogniki, uschłe
papierosy: nasze czarne czułki
palczaste. sztywne przedszkolanki
ciaśniej wiążą szaliki dziewczynkom
(plując tiktakami, detonują miętę).

nasze pueblo wygląda jak tarta:
w metrze kebabu od metra,
śródmieście śpi w siwej ściółce,
a parki i barki pracują na czas.

wszystko żyje po to, żeby być na zdjęciach,
mam rybkę w koniaku, mam mak.

i on

Latem jeździli dziewczynkom
po bransoletki, majstrowali
przy motorynkach. A w styczniu
był wieczór w przydrożnej cukierni
i noce pod niebem z kieszonkowym
indeksem nieba. Gorzej, kiedy na szosie
paliła wagony tytoniu z debilem
Jose, a on ćmił w barze najkrwawszą
Mariankę. Aż wrosła w niego jak w grudzień
bagienne sikorki w kapturkach.
Zrzuca to z siebie, jakby się otrząsał.
Stłuczony obiektyw, zeschnięta figa
przy zlewie — corpus delicti
jej improwizacji. Ładnie się zestarzał
i nadal ma gdzieś szczotkę do włosów,
która pękła, gdy wracali z gór
lamborghini pełnym rudych maków.

salto

W niedzielę znużona niedzielą,
zaprzątnięta myślą, żeby się stąd wyrwać,

uchylić cylinder smogu, by widzieć powszechne
czyste miętowe niebo wygięte jak pryzma.
Soczyste rabatki, wyczesane słońce.
Pójść za wrzawą wróbli z kluczami do aut
w płóciennych kieszeniach, z ogniem, żyć się
z myślą, słyszeć przez poduszkę,
co w trawie piszczy i że się żyje —
nieustępliwie. Naprawdę. Grzać
w okamgnieniu, zanim pieśń
wyzionie ducha, nim piosence
ktoś przetrąci kark.

Historia prawdziwa

Od psa pochodzę a pióra
dał bażant. Chłopcy lubią z mąki
moją duszę płytką jak wydma.
W środku mam pełno pajęczyn.
Lalki bez ust są znów chudsze,
daję im zupę z ziemi i mrówki
z cukrem. Moja małpka Rita
wyniosła się z jajka skulona
jak żółtko, jak smocza wróżka.
Teraz panowie wyciągają ze mnie pieśni
przez usta. Patrę wtedy na rzekę,
płynie w niej zsiadłe srebro i księżyc
nadstawia złamany obojczyk
pod nurt. Ziemia znów dymi jak azot.
Rano mam ślad na skórze.

nordic

biała noc: przez nią
świecę. Rośnie błyskawicznie
śmiech srebrny jak szpilka.
Wpadam w popłoch w śniegu.
Przystaw mnie do światła
i skalecz mi język. Dwie godziny
mrozu i krwawnik w lusterkach.
Tiule i ekrany styczeń w mieście wiesz.

Ruda żelaza brudzi płaszcz burberry.
Krwawnik ścięty w kałużach
jest jak pełna łąka. Kup płytę
ultrasonic to też będziesz w niebie.
Strudel dla stołu. Zapraszam do siebie.
Śmiech braci mlecznych i błękitna ślina
zrobią z nami wszystko. Polykaj. Zaczynaj.

spontan pop

Z diagnozą „wyczerpanie & wyniszczenie”
trafiłam na oddział wiosny. Kazali mi spać
to spałam. Film mi się urwał nad rzeką.
W filmie wszystko jest szare, jak w marcu.
Kochamy się na stojąco (bohater w sytuacji,
której nie rozumie). Wyszłam ze snu z przestrożą:
nie wsiadaj z obcą kobietą na sanki. To może być
królowa, Kaju. Jakby co — wiem, co robić.

Dopóki jestem miauczającym psem na twojej
krótkiej smyczy — na krzesłach w poczekalniach
lubię siadać po kimś, kto mi zliże cukier
z łyżek obojczyków. I żyć na niby, na brudno
w połowie drogi skądś dokądś. Bo lubię
ścieżki dźwiękowe, puste studia filmowe,
w których sypie się plan. Nadpobudliwość miasta
znam jak topiki w tropikach.

Kiedy do mnie mówisz, rozdaję światło
i można mną leczyć, można mną prasować,
w nagrodę mnie karze czerwony brylancik
jak dioda w ustach na Greenpoincie
więc weź mnie, weź, jestem mądra: wiem —
w Norwegii się jeździ na nartach,
w Szwajcarii jodłuje. I zabierz stąd
te grafomańskie zdjęcia cipek z Norwich.
Kiepskie książki miały jednak dopiero
nadejść (I'm afraid).

jeśli już to

Boli go głowa: płaci,
ale jest to opłata
do przyjęcia. Zażył żeń-szeń
i apap i chce, żeby mu wierzyć.
Czyta hard-kabalistów i mam
pójść z nim dzisiaj na drinka.

Jestem w szczerym polu
(w głębokiej dupie, jak głosi dystych)
jak głosi brat Łata z zakonu piśmiennych,
bo aniołem jestem tylko w dni parzyste
(wierzę ci). I to, że nie napisałam,
że cię lubię, nie znaczy, że cię nie lubię
(lubię cię). Więc jaki masz smak w ustach,
co teraz robisz i czemu nie ze mną?

I tak, chciałabym, jak mówi psalm,
włożyć ci palec w oko,
dobrać się do mięsa,
nagrać je na płytę. Do tego

(od tego) pada drobny śnieg
w polu nauki, kiedy postanawiam
zawiesić się w funkcji anioła
i jednak przespać się z tobą

w łazience i nagle nie wiem,
jak zacząć, jak przestać, jak
mówią politycy — nie ma
dobrych rozwiązań.
Cudowne zadanie aktorskie: oswoić
twoje nałogi, zostać jednym z nich.

bajka

W gminie Miękinia
namierzył ją wczoraj.
Przebierał się w zęby,
białe prześcieradła —
wtedy w nocnych bitwach
nie miała z nim szans.
Ten piękny listopad
to przeciąg w jej głowie.
Wydała mu wszystkich.
I nikt się nie dowie
jak ostre są rysy miasta,
kiedy masz rewolwer
w pluszowej kaburce.
A budzi cię strach.

cukierki z trawy

w towarzystwie dwóch nieustalonych mężczyzn
widział zator na Bródnie. Powiedział:
to dla mnie za trudne. To dla mnie za trudne.
Ze świadkiem rozstali się w gniewie. Krystian B.
w jednym z wrocławskich lokali napluł mu na plecy
i nazwał wulgarnie. Wciąż nie zbadano plamki i źdźbła
znalezionych w jeszcze cieplej nokii.

obiady otwarte

Jawajski krajobraz w śląskim polskim mieście:
słońce zmęczone ciężarami, w gorącej wodzie
kąpane — skraca czas podróży. W ogrodzie
za domem kółko różańcowe. Duch
whisky duszkiem pitej o poranku
tygodniami krąży nad sadzawką. I światła
nad Zaolziańską jak trio kolorowych papug.
Smuzki mrówek, księżyc w bibułce i bajki

muzyczne (muzykę gamelanów opisywano mi jako kling-klang ding-dong). Jak na Jawie: walka z przeciągami, ciągle zmaganie się z ziemią. Tyle traci się czasu, jeśli się nie zna języka. Moje włosy pachną prażonym cukrem, kiedy zbliżasz się zabobonnym krokiem.

śnieg

kiść zapalniczek
grzechocze ci w spodniach
jak garść cukierków ślazowych.
W oknach pomyka żółta animacja
i cisy się cisną na wizję rozgięte
wżarte w śnieg murzynki.
Jest wigilia, idziemy porzucić do kosza
na topniejącym śniegu grać do upadłego
aż nam zadymi z czapek i obłoczki pary
urosną na okularach. Twoje rumiane policzki,
jakbyś najadł się głogu. Kałuże strzaskane lodem,
pobite gary, jak potłuczone gwiazdy na rykowisku.
I już za chwilę przecierki chmur, warkoczyk błota
na okularach, kiedy idziemy przez grudzień,
a śnieg rośnie nam w ustach jak żelki.
To przyzwoity początek. Czysta wiedza
na temat nieznanego lądu i jego sposobów
jest wartością pożądaną, ekstra.
Na razie wysyłamy sobie ciepłe ognie. Choć
można się ciebie bać: bo co mi zrobisz,
jak mnie złapiesz i kto ci się oprze?
Śnieg to aspartam, kiedy mnie nacierasz
aż światła kucają i świat staje dęba.
Nie myśl, że niczego nie napisałam
po tej wybuchowej środzie, po której
omal nie skończyliśmy w łóżku,
a na pewno najedliśmy się śniegu,
i księżyc — ta zapłakana małpa —
zwyczajnie nas wygwizdał, zaś miasto
pełgało w oddali jak chatka
z białych kaffi. Ty, nie przeginaj.
Jestem w szczerym polu. Opuszki
twoich palców zachwyciły mnie,
jak mówi psalm. Jeśli chcesz wiedzieć
który — pocałuj mnie.

pokój

Zamieszkała wreszcie.
„Na poważnie”. Zamieszkała
w pokoju pełnym żółtych książek.
Prowadzi życie z całą dostojunością

„życia”. Robaczki z książek
wchodzą jej we włosy.
To jest odpowiednie dla niej
towarzystwo. Czasem
stacjonują w parczku białowieskim.
Czasem okno otrząśnie się z deszczu
jak wielbłąd: to miejsce
od którego znów liczy się czas.

fleszmob

Zaśpijmy dzisiaj — będzie fajnie.
Zaśpijmy specjalnie. Udajmy
gorączkę, udajmy malarię.
Olejmy awizo, zignorujmy
dzwonki, grajmy zaginionych,
tylko troszkę martwych.
Zaśpijmy zupełnie
dzień dniem bez nas zróbmy.
Bez nas się obejdą
te ważne spotkania, te straszne wypadki.
Zaśpijmy dzisiaj, nie mówmy już nic.

evergreen

Kaskaderka trzyma w ustach szpilki,
którymi spina krawaty storczyków,
bałagan róż. Kiedy wstążki trzęsą się
przy jej pasku, jak kobra i febra, a paproć

jak pies łąsi się do stóp i wszystkie przeciwko niej
róże narażone na pośpiech klientów.
Myślę o jej muślinowych kolanach.
Założę się, że nocą wciera płatki w obojczyk,

że ma między piersiami storczyk
ostry jak pitbull, bo od teraz obowiązuje
poetyka suspensu. Bo nagle postanawia
pójść do łóżka z młodą polską prozą

i usłyszeć jak wymawiam „Seamus Heaney”
(a ja przypominam: anioły nie miauczą).
Od dziś ma sukienkę w grzybki atomowe.
I cierpki zapalnik zaraz pod językiem.

miłość to, miłość tamto

Do słowa koniec
nie pasuje przymiotnik
szczęśliwy. Do słowa

koniec nie pasuje
żaden przymiotnik.
W grę wchodzi kolosalna kasa.
Ja nie wierzę w wiedeńskie kawiarnie
Gotów jest zmienić się dla mnie
w młodą polską prozę.
Więcej poruszenia
wywołuje Magic Mouse.

każdy ma swoje pięć minut

Lato wstrzymało oddech.
Na szosach kurz, wszystko
w puszystych sweterkach.

Niestrawione przez miasto dziewczyny
wyplute na autostrady. Słońce
im serdecznie przysparza lekkości.

Nagle są gwiazdami na szosie —
ksenony po nich błyskają jak flesze
obsadzając w rolach o jakich nie śniły.

Orzeszek w leszczynach
w środku jak ziemniaczek
trzciniowo-próchniowy.

Saszetka-kondomka
z mleczkiem avocado. Niewyczerpane
zasoby ciepła. I nikt się nie dowie

że umie robić galaretkę z pigwy,
ma włosy miękkie jak biszkopt
i lubi piesze wycieczki.

cyt

Nomen omen Pustków Wilczkowski,
gdzie na Placu Wariatów kradłeś mandarynki,
zrozumiałam, że Bauman jest Bogiem,
a kremówka z Wadowic
uzyskała status cudownego ciastka.
Zanim dzieci z główkami czarnymi jak śliwka
częstowały nas mączką kostną —
umieraliśmy w kakofonii kruźganków.
Twoje oczy połyskiwały jak czarny bez
w laboratoriach in vitro.
Finiszujemy pod opieką policji,
postulując powrót do ciała, bo szpilki
w torebce aż miauczą, żeby je ubrać.
Ta sukienka jak złoże werniksu
przegląda się w czterdziestokaratowym
uśmiechu. Jak ty to robisz?!

— Dieta niełączenia. Zmyłki rzeki,
kiedy boksuje piach i tli się.

lub marsz jamników

W zeszłym roku na marszu
stawiły się tysiące (jamników).
Nie licząc przedstawicieli ras (zaprzyjaźnionych),
które również są mile widziane (w pochodzie).
Jurorzy będą oceniać pomysłowość (i wykonanie)
(jamniczych) przebrań. Pod ratuszem
uczestników marszu powita prezydent (miasta).
Podsumujemy też przebieg (jamniczych) konkursów
na najciekawsze opowiadanie (o jamniku)
i najciekawszy portret (jamnika).
Do wygrania jest kolczyk oniemiały w śniegu
i książka pisarki, która dopiero zostanie odkryta.

toffi

Jesienią trumny
szybciej znikają pod ziemią.
Dlatego gdzie indziej pójdziemy
dokończyć twoją historię,
Danielu. Pachniesz granatem
i toffi i mam nadzieję,
że nie jesteś chłopcem
rodzaju żeńskiego,
smutna jak dingo
jaszczurko z Loch Ness.
Dziś kocham cię w jidysz.

nikt nic

Prawie nic: kilka esemesów,
senna erotyka nad ranem,
jakiś wspólny śmiech
nie pamiętam czym wywołany.
I coś niemiłego — też razem:
zgubiony telefon, jakaś mała kradzież.
Czułość dawkowana jak barbiturany.
Zeby utrzymać to nic. Teraz
połóż się pośród tego, poczuj
jak się napina, zawiązuje —
aldehyd, jakaś nowa struna.
I pamiętaj jak ci nie wolno.
Pomyśl o nim coś brzydkiego
i obudź się.

mo

Dzisiaj stuknęła mu piątka.
Dostał kolorową szczepionkę
i korzeń o imieniu Mo.

Miał taką gorączkę,
że szczekał. Śniły mu się
pająki uśpione w orzechach.

Cień mu rósł, dostawał starych oczu,
wyciągał palec pewny jak wymię.

Aż dziw, że rwał się do snu.
Tym razem zamówił historię o faunie

i zestaw tęczowych bierek
z widłami w kolorze indygo.

alchemia

Jest rentgen pod mansardą i kolejka,
która chce zobaczyć swoje sprute wewnątrz.
Ludzie zamiast spraw pilnych dostają
płuc, czaszek, piersi i kamieni w piersiach.

Czaszka mojego pokoju jest wielka i krucha
jak pusta głowa gipsowa. Futryny wpuszczają
kuchenny zapach hotelu, pisk kotów. Smutek
z pokojów uwalnia się kominami i wraca do rzeki

lamentując w rurach. Miłość w pokojach
jest mokra i krótka. Ma zapach zmurszałych desek
i pleśni, która jest tu wpisana we wszystko.
Tylko kiedy piszę moja głowa jest lampą,

radioaktywnym grzybem, wahadłem nad żyłką
światła. Czasami dom wpuszcza gwiazdę, pleśń
cofa i da się wierzyć w boga, że ma skórę
z ciasta i zamieszkamy w niej razem, choćbyśmy żyli

jak teraz — w całkiem innych bajkach.

ściana

Gdzie są ludzie?
W środku, ale
nie ruszają się.

Chciała wrócić do snu,
pokoju, który był
pod jej pokojem.

żar

Aktorzy narzekali, że nie wiedzą
gdzie mają usta. Stylizacja jest łatwopalna
i sprawia problemy w czasie lunchu.
Łatwo można stracić twarz
pałac lajta (szukajcie nas wtedy
w archiwum wycinków). Wystarczy
draśnięcie i śnieg stanie się. Lipcowy.
Kościelne florystki zacierają ręce.
Siostry sercanki uprzętnęły błonia.
Choć przecież wszyscy wiemy,
że wolą na werandzie patrzeć,
jak miesiąc wpada w rudy,
a bibuła miasta
obraca się w żar.

biała noc

Dziewczyna w rajstopach
znajduje pod lodem
solidny piękny uniwersalny
nóż.

niskie kobiety integrują wieś

jak dreszcz
emotikon
z głębi
oceanu
miasto
jak budząca
grozę
ale piękna
pieśń

jak sztabka
wolframu
w liście
akustycznie
ekstra — miasto
jak błąd
w druku
geranium
i pleśń

po nocy
zwierzeń
i voo doo
patrzę jak cień
mi odrasta

posiadaczka
fortepianów
wieczorynka
Straussa

ma to
miasto
w kieszeni
przyszła po mnie
jej chude
niebieskie
ciało
skrzyło się
spokojnie

dziko
i hulaszczko
by było
ciekawiej
klubowa
historia
miasta
tłuste bity
w kawie

pot

Wszystko, co żyje
maszeruje na nas.
W pancerzach, kołyskach,
w muszelkach, kokonach.
Łańcuszek mrówek,
kołtun białych ciem.
Klekot, klekot suchych pancerzyków
i wilgotne ślady.
Idzie po nas mięso,
nieczytelne znaki — smużki
na asfalcie, zielone
odchody. Kurier z czarną metką.
Odszczekaj tę miłość,
odpukaj tę miłość
z pszczelim sercem i miodem.
Reszka. Przegrałeś. Idą
kwaśne deszcze. Twoje echo w innym
gra na moich ścięgnach do re mi.

sztuczki

Puszczę cię
będziesz gruba
utyjesz po dzieciach
przestanę tu sypiać
zacznę pachnieć inaczej

jakie świństwa robiłem
odejdz uciekaj
dałbym ci dwa lata
potem cię puszcze
będę się upijać
żeby cię nie zdradzać
a potem cię puszcze
To mi się miesza
To mi pachnie przeszkadza
To zostawia ślady
Będę wracał pijany
będę pachniał inaczej
Jestem stary zaszyty
Jestem brudny umieram
Będziesz pięćdziesiąta
Nie różnisz się niczym

nie zdążył

Nie zdążył się do niej przywiązać
(bał się). Nie zdążył się przywiązać
do świata, języka. Bo kim mówi
kim myśli — tobą? Nie zdążył.
Wpadał jak po ogień, kochał się
jakby z daleka jakby
nie przepadali za sobą.
Zdrobienie imienia —
to wszystko na co go stać.
Słaby złoty, marcowy śnieg.
Do niczego to niepodobne.
Papieros był słodki był słony.
Skąd wróciłaś dziewczynko?
Czym masz włosy zlepione?
Oddychasz powietrzem z piwnic.
Miłość w trybie esemes, jakby
się w tobie załatwił, a ciebie
załatwił — chochoł.
Aż od tego błyszczysz.
Nawet tu, w środku nocy,
jak broszka w czarnej welnie.
Zimna błyskotka, klejnot z lodu.
Co masz, dziewczynko? Pokaż,
co masz. Nie mam tutaj nic.

cosmo

Była podobna do Twiggy¹ i dochodziła do siebie
po zawodzie miłosnym. Z metalowym pudełkiem po butach
wypełnionym amerykańską fasolą i miodowymi słodyczami Ambrosoli.

¹Twiggy — przydomek Lesley Lawson (ur. 1949), angielskiej modelki, aktorki i piosenkarki. [przypis edytorski]

Siedzieliśmy u niej nocami, paląc papierosy,
kręcąc obłądne filmiki, tworząc komiksy i storyboardy,
wymyślając plakaty i filmy

dużo lepsze niż te wypuszczane przez studia.

szkocka legenda postrocka

Pokonana przez pustynną burzę,
z dała od Kościoła, w rytmie
dwóch przesileni żyje
szkocka legenda postrocka.

Śpiewa w technikolorze,
kocha się w drzewie z brodą.
Jej ciałem rządzą rytmy,
o których nie wiemy.

Bywa rdzeniem snu czasem
składa jajo w morzu
lub zagląda do skrzydła dla dzieci.

Obdarzyła cię światowym uśmiechem
i natychmiast chciałeś się przespać
w cieniu jej światowego uśmiechu.

dzień śmierci Michaela Jacksona

I nagle deszcz bryzga farbą jak Jackson Pollock
i dzielnia wygląda jak świeżo wyprana. Widnieje,
my w proszku, ścielimy na łóżku gazety
i ulegamy złudzeniom. Wiadomo, złudzenia
najlepiej smakują z rana. I miłość.
I jest tak dobrze. Jest sierpień, mam urodziny.
Wieczorem wyjmujemy te złote balony z piwnicy.
Ku czci.

kasztany w Teatrze Wybrzeże

Ależ będę, Piotrze, z nową koncepcją
roślinności i kuchni. Z nową w ogóle sobą —
w innym duchu, z inną duszą na ramieniu.

Będę prosto z planu: ubrana w piegi,
z igłami w skarpetkach i rzucę na dzień dobry
coś w rodzaju jak mało tu niebieskiego.

Bo wszystko, do czego wracam
jest przezroczyste, jak powielane
w nieskończoność zdjęcie, na którym

trzeba to mówić? — jesteśmy
szczęśliwi.

lost

W studniach lękają jemioluszki.
Mole snują swój niespójny plan.
W bramie na Czerskiej płonie bmw.

Zakonnice niosą suknie pod wiatr.
Miasto rezonuje miękko jak błonka.
Ma smak starej herbaty ze smarem.

norwesko-polskie spotkania w ogrodach BUW-u

Kobietą leżącą w fontannie
była Rita Marhaug —
norweska artystka z Bergen,
która nie bała się deszczowej pogody.
W spotkaniach wziął udział
także Jan Mioduszewski: człowiek-drzewo,
artysta otrzaskany w kabale.
Tym razem działał przy pomocy szminki
i symbolicznej symbiozy mocznika
z klejami przemysłowymi. Od początku
był wielki. Jako dziecko bawił się na uboczu
i podobnie jak Francis Bacon — nigdy nie mógł zrozumieć,
dlaczego jego obrazy nie zostały uznane za piękne.

wiersz o końcu lata

Mieszka obok ciebie
nie musisz iść na nią do kina.

Raz się zachowuje jak banda, a raz
ociąga jak dziecko posłane do łóżka.

Miałeś z nią twardy romans
jak głosi notesik. Wcześniej

nazywałeś kobiety „historiami”,
teraz chcesz mieć ją pod ręką.

Odkąd wiesz, że smakuje
słoną wodą z Palaikastro, krwią

z wargi rozbitej na szlaku
czarnym nad rzeką Obrą

w pobliżu Empiku.
Czasem chciałbyś ją podpiąć do prądu

pobujać na chama lub zamknąć w kołysce
rdzy, zakleić ją cieniem do powiek,

odmówić rui i kazać podziwiać
jak idziesz na całość z jej szminką.

I nigdy tak całkiem nie wiesz, czy się
tym razem nad wami zlituje kultura

czy geografia. A może ten łzawy anioł
co tam przychodzi nocami i pyta: już?

gra

Kiedy wracała na górę
z torebką witamin do kwiatów
wznosiła chłód z ubikacji
i zapach rozartych róż.
Pamiętała jaki był, kiedy nie pił.
Pozując na Irlandczyka
odstawiał szopkę, na chwilę
ją sobie zaskarbiał. Wpadał w ręce
pachnące rzeżuchą i chciał,
żeby najpierw gryzła,
a potem prosiła o zgodę.
Próbował nadać wyraz twarzy, krążył
nie mogąc wyjechać z parkingu.
Przed oczami miał jej śliskie rajstopy
i tyłek wypięty jak tarcza.
Wyglądał komicznie — jak ktoś, kogo boli.
Lubił, kiedy bawiła się na leżąco
łańcuszkiem, jakby to był czarny motyl,
który jej usiadł na twarzy.

snu

Zbliżamy się do śmierci zawsze,
kiedy zaczyna masować swój kark
śpiący za kierownicą. Przeszkadza
mu światło świateł, ich mig.
Lecz dzisiaj się z drogą droczy, udaje.
Nie baw się tak, bo zaśniesz — mówię.
Podejmuje grę i nocą puka do mojej wanny:
nie baw się tak, bo nie zaśniesz
już.

zamieszkać w katedrze²

zaułku twojego płuca
trąbce eustachiusza,
szyszynce.

bournemouth

Można z łatwością radzić sobie z zagadkami szachowymi
siedząc w tweedowym garniturze i krawacie w szprotki
bez wiedzy jak przygotować kawę po arabsku,
trafiając co setnym orzeszkiem do dzbanka oddalonego
o długość dłoni i niekoniecznie wiedząc,
jak zdobyć serce dziewczyny.

czarno

Noc wywiązuje się nagle,
rozpycha w powietrzu jak hel,
wymazując markerem
przechodniów szczupłych jak ninja.

Noc się zaczyna za kulisami,
w perukami, w liście od J. do A.,
w przekleństwie podrzuconym ci przez sen.
W plamce na rentgenowskim zdjęciu.

zwłaszcza o Bogu

porządek dziobania
który zauważono wśród kur

recenzja wewnętrzna

Wklepał mi w twarde dysk
chory link do opery mydlanej.
Nic dziwnego: panowie
upili się na hard, my — na słodko.
Dzieci podarły mandarynkę
i bawiły się w chowanego, przyciskając
rozgrzane buzie do ściany.
Im bardziej to mówię,
tym bardziej go kocham.
Śmieszne, że znów gada
o moich zdartych kolanach,

²*Zamieszkać w katedrze* — tytuł esejów katolickiego poety Wojciecha Wencla. [przypis edytorski]

no bo na co liczy
i jak sobie to wyobraża?
Przesłał mi zdjęcie psa
i napisał: MY
uśpiliśmy sukę.
Tak to się zaczyna
i tak się to kończy.

mrugnij

I on mi pisze, że mam negatywny wpływ
na hist lit pol, bo nie mógł się skupić
(to komplement). Nigdy się nie dowie,
że w takich chwilach przypominam sobie
jego niedobry wiersz (to mi dodaje odwagi).
Rzeczywiście, mam od rana ochotę
przetłumaczyć jego wiersze na inupiaq
lub slogan Bronxu, albo chociaż klingoński
(wiecie jak jest „chcę cię” w tej nieziemskiej mowie
startreckiej?) lub przeżyć z nim
religijny trans na Jawie (to przez ciebie
zgubiłam dzisiaj breloczek z Maryjką).
Nie lubi, jak mu cytuję kolegów
(już czytał). Więc mu polecam
ask-imam. com, gdyż:
rozwiązanie wszelkich problemów
seksualnych polega na nieustannej
refleksji nad wartościami Islamu
(online non stop 24 h na dobę).
I on mnie pyta, czy wszyscy Polacy
tak mają! Słuchaj, nie mam pojęcia.
Nie uprawiam antropologii miłości.
Jestem ino skromną rysowniczką
twojego ciała i uważam, że pięknie
mnie to — pardon — konstruuje.
Nie wie, co powiedzieć,
więc się udał na małego drinka,
podczas gdy na drugim końcu Europy
czytam w „Przekroju”: 77 rzeczy,
dla których warto żyć w 2010
(jesteś jedną z nich).
I ten telefon, esemesy, impulsy,
jakieś dzikie sygnały (dla użytkowników
oznacza to ciągle zwisy, awarie,
restarty i mnóstwo utraconych
danych). A przecież chciałabym
zbadać twoje palce i głębokość
oczu, obrysować ręką, zaleźć szczegół
i do niego wracać (myślę o tobie,
reszta to brednie). No więc
się udał na małego drinka,
podczas gdy ja tu umieram.
I — Boże, dlaczego właśnie oko!
Żeby chociaż ręka, albo noga,

a tak, czytaj ty 600 stron jednym
okiem, kiedy prawe podrywa to lewe
do góry, robiąc ostry ból?
Płacę, kiedy cię czytam.
I jest to odpowiednia reakcja
na tekst literacki. Jeśli to są męki,
to chcę tego więcej. Jeśli nie —
to też. I wyję z rozkoszy,
ponieważ „ciemnoskóre pokojówki
o pałających oczach stawiają
na stołach bukiet świeżych kwiatów
w pokojach wychodzących
na morze” (chyba cię jednak Kocham).
I jeszcze ten śnieg. Po zakupy
trzeba jeździć amfibią.
Najwyraźniej źle znoszę w oczach
ciała obce, lusterka. I za dwa tygodnie
będę ponoć kózką (no żesz kurwa meeeeee!).
Wreszcie dzwoni. Pyta, czy boli mnie
oko. Trochę tak, ale jest
dużo lepiej. Odrośło mi psie
oko. Udało mi się nawet
porównać przekłady Berrymana
(Staszka lepszy niż Piotrka).
We śnie widzę swobodnie.
Więc mówisz, że śniłam ci się pod,
ponad, na. Tylko taka śnię się
odkąd cię lubię — i że wciąż
widzi bliźni moich oczu.
Posłusznie poznają taką erotykę,
co na granicy smutku snu
się rozwija. Agnieszko,
nie jest źle. Coś tam naciągnij
na siebie, długopis wypacza
charakter, kawa jest w warsie,
a w Wawie kup sobie płytę
Grinderman z zieloną małpą.
I nagle pyta mnie, czy chcę mieć z nim
wspólną przeszłość. Chociażby
to, jeżeli by nic. Cytuje i radzi
bawić się odpowiedzialnie
albo się wymądrza, milcząc
jak Marcin Sendek u Xiędza.
W piątek wpadnie do miasta
zobaczyć mnie bez skarpetek.
Bo czasem spada na miasto,
robi śnieg, chuligani, a potem
ekipy remontowe te piękne
katastrofy, te małe dewastacje —
znoszą, przy pomocy wszystkiego,
co żyje lub nie. Ali we wanted
was everything, jak rzecz piosenka, lub —
przejdźmy na pański język: es muss sein,
łączniczko, in tacz.

final

jeszcze toczę jakieś życie pozagrobowe,
ale cała się bolę. Kto mnie dotknie
ten zniszczy. Nie zdam się na nic,
niech nikt na mnie nie patrzy.

początek

Leżała w pociągu
i patrzyła jak rośnie światło.
Kawa stygła w kącikach ust.
Włożyła między nogi
zawsze zimne ręce
i słuchała muzyki laptopów.
Próbowała wypłuć marzenie,
które pojawiło się w warsie.
Małe uparte marzenie.
Że też musiało się wykluć.
Teraz już będzie za późno.
Teraz to już jest.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest udostępniony na licencji [Licencja Wolnej Sztuki 1.3](#).

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#).

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wolny-hamkalo-nikon-i-leica>

Tekst opracowany na podstawie: Agnieszka Wolny-Hamkało, Nikon i Leica, Wydawnictwo Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2010.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

ISBN 978-83-288-5247-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).